

Przypomnienie Jana Rybowicza

Off, off Tarnów

Jest to przedstawienie rodem jakby z niezależnego teatrzyku, w którym zbuntowani artyści próbują powiedzieć widzom coś od siebie, co nie znalazłoby uznania i miejsca w oficjalnym teatrze. A przecież Teatr im. Solkiego w Tarnowie jest jak najbardziej oficjalny. I jeśli podczas spektaklu „Akt miłosny albo Życie” według Jana Rybowicza zapomina się o tym, już jest powód, by mówić, że próba się powiodła. Są i inne powody.

Zmarły przed kilku laty w wieku zaledwie 41 lat Jan Rybowicz to pisarz dziś niemal zupełnie zapomniany. W Tarnowie, jeśli go ktoś pamięta, to raczej jako „artystę przeklętego”, wiecznie wszczynającego awantury pijaka i życiowego abnegata, niż autora głośnych w swoim czasie opowiadań i wierszy. I już choćby dlatego próba przeniesienia prozy Rybowicza na scenę musi budzić zaniepokojenie. Na prostej zasadzie: Co z tego wyjdzie? I z powziętym z góry podejrzeniem, że wyjdzie g...

I tu spotyka widza największe zaskoczenie. Reżyser i autor adaptacji Marek Zięba wziął opowiadanie „Artyści prowincjonalni”, bodaj najsłabsze w tomie „Inne opowiadania” i na tym marnym tekście oparł spektakl, który przez bitą godzinę przykuwa uwagę, śmieszy, wzrusza, a potem, przez długie godziny po wyjściu z teatru nie pozwala o sobie zapomnieć. I każe się zastanawiać, czy Zięba zrobił swe przedstawienie „obok” tekstu, czy też na polu grafański utwór Rybowicza zawiera jakieś drugie dno, niedostrzegalną na pierwszy rzut oka głębię, jakiś „na dnie popiołu świetlisty dyament”?

Na scenie stoi sklecona z desek buda imitująca bar. Ale nie jakiś konkretny, np. bar „Bachus” w Tarnowie, w którym upijał się prawdziwy Rybowicz, ale jakiś uniwersalny bar „Świat”. Świat wszystkich nieudanych artystów, a może wszystkich ludzi, bo któż jest tak naprawdę uduany? Zaś grana przez Ewę Pająk barmanka wydaje się reprezentować głos trzeciej opinii publicznej, przypominając, że dramatyczne tyrady artyści są tylko bredzeniem alkoholika na odwyku.

Artysta zaś, niechłujnie ubrany, miota się po scenie, wygłaszając monolog prze ciwko „artystom prowincjonalnym” czyli fałszywym ar-

**Wyznania przy bufecie**

tystom, sprawcom całego zła świata. I nie widzi, że sam musi być postrzegany przez innych jako jeden z tych „artystów prowincjonalnych”, tylko najbardziej z nich nieudany, w dodatku nachalny w swej pijackiej agresji. Trochę to jakby sam Rybowicz, ale raczej synteza wszystkich Rybowiczów świata. W tej roli zeszłoroczny absolwent PWST w Krakowie Grzegorz Kwas.

I jest wreszcie dziewczyna (Agata Parchyta), uosobienie wyimaginowanej miłości artysty. Choć na scenie ma żywe ciało, naprawdę jej nie ma, jest tylko w wyobraźni nieszczęślika. I w jego listach. Rola tej postaci zbudowana jest z fragmentów listów, które Rybowicz pisał do konkretnej kobiety, był to nawet kiedyś w Krakowie mały skandal obyczajowy. Tu jednak, wyprane z wszelkiego konkretności, stają się trochę śmiesznym, trochę wzruszającym lamentem nieszczęśliwie zakochanego, czyli każdego z nas.

Jest jeszcze jedna postać, chyba najmniej potrzebna; tajemniczy facet, ni to mędrzec, ni błazen, komentujący rzecz całą cytatami z Biblii. Zabieg wydaje się nieco

pretensjonalny, ale i tę postać broni aktorstwo Grzegorza Kwasy.

I to już właściwie wszystko. Zdawałoby się: rzecz „nie dla ludzi”. Tymczasem jest ona bardzo „dla ludzi”. Na sali siedzi np. kilkadziesiąt dziewcząt z liceum, w wieku córek Rybowicza (gdyby je miał), i przez godzinę nie słychać szurania, skrzypienia, szepotów. Na pewno dużo w tym zasługi młodych aktorów, każda z tych ról to właściwie mała, ale przemyślana i dopracowana aktorska etiuda. Zasluga zaś reżysera (choć nie jedyna) jest, że nie zrobił ilustracji do Rybowicza.

Jest to spektakl z cyklu „Tarnowanie”, jako że Jan Rybowicz mieszkał i umarł w Lisiej Górze. Ale nie trzeba sądzić, że jest to spektakl prowincjonalny. Dyrektor Jerzy Sopoćko wypełnia dane Tarnowowi przyrzeczenie, ale na tym nie poprzestaje.

Marek LUBAŚ-HARNY

Tarnowski Teatr im. Ludwika Solkiego: „Akt miłosny albo Życie” wg prozy Jana Rybowicza. Scenariusz i reżyseria: Marek Zięba. Scenografia: Marek Karpiński. Muzyka: Adam Prucnal.